Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 2 Lipca — N^{er} 15. — 1838 Roku.

FOYER WIELKIÉJ OPERY. (1)

W roku 1837 przyjechałem, do tego uwielbianego tak żyjącego Paryża. Dla każdego, a przynajmniéj dla młodzieży, zakochanéj w sztukach pięknych, piérwszym odwiédzin przedmiotem, zwykle bywa Akademija królewska muzyki i tańców, powszechniéj znana pod nazwiskiem wielkiéj Opery. W dzień mojego przyjazdu, grano *Hugenoty*. Zwabiony tak wsławioną w świecie sztuką ledwo zmiérzchać poczęło, pobiegłem na teatr przy ulicy *Lepelletier*.

Szczęśliwém a rzadko trafiającém się wydarzeniem, w tak obszérném jak Paryż mieście, w tak zaludnionéṁ jak sala opery miejscu, w samychże drzwiach spotkałem dobrze mi dawniéj w Niemczech znajomego Paryżanina; autora przyjemnego wodewilu, który kilkakrotnie przedstawiony na teatrze de *Varietés*, wprowadził go w towarzystwo wielu teraźniéjszych francuzkich pisarzy.

W jednym z między aktów poszliśmy do Foyer, w rozmaitych téj obszérnéj sali stronach, przyjaciel mój wodewillista wskazał mi różne gromadki, złożone z ludzi tychże samych lub zbliżających się odcieni, zdań skłonności zatrudnień... Tu stało kilka grup różnego rodzaju literatów, tam urzędnicy, ówdzie wyżsi wojskowi, daléj dziennikarze, gdzie indziéj mnostwo postrojonych dam, a przy nich roje elegantów. W koło tych gron przechadzali się pojedyńczo cie-

(1) W każdym s teatrów francuzkich zbudowana jest sala, do któréj widzowie w między-aktach udają się na przechadzkę, rozmowę, i t. d. Sala ta zowie się *Foyer*; odpowiada ona niejako znajomym przy naszych teatrach buffetom, s tą różnicą, że kiedy u nas stół cukiernika wiekszą część zajmuje, tu ledwo on widzieć się daje, lub częstokroć w innym stoi przyległym pokoju.

kawi cudzoziemcy, a gęściéj pewien rodzaj przekupniów, co cudzy dowcip w lot łapiąc, za swój go nazajutrz w dziennikach przedają. W każdym przedmiocie głębokie zdanie lub dowcipne uwagi przy tych gromadkach usłyszéć można; o wszystkim tam rosprawiają o literaturze, sztukach, rzemiosłach, umiejętnościach, kupiectwie i t. d. a wszystko głęboko i uczenie rozbiérają, sądzą, krytykują; czasem téż i potwarz, s tych gromadek na świat wyleci, a bardzo często tylko młodszy jéj brat zwaśnienie.

Piérwsze koło, przy którém s przyjacielem wodewillistą krążyć zaczęliśmy, było po większéj części złożone s krytyków, z rozbiéraczy i sędziów wszystkiego cokolwiek się nowego na świecie pokaże, ktyrych tyle poczynający obawiają się autorowie, którym się tak uniżenie kłaniają już postępujący, którym kadzą pochlebiają wszyscy, i którym, co najlepsza, za pochwały płacą.

Mój wodewillista wskazał mi między innémi Juliusza Janin, przez wielu literatów, za najlepszego dziś krytyka miany, którego feuilletonów co poniedziałek w dzienniku *des Debats* ogłaszanych, publiczność paryzka jak najlepszego o nowościach tygodniowych sądu, z niecierpliwością wygląda. Juliusz Janin wydał kilka niezłych romansów, jako to *Barnave* — *l'Ane mort* — *Le Chemin de traverse*, lecz istotnie się wsławił, i największą po Eugeniuszu Scribe fortunę sobie zbudował, przez dowcipne feuilletony, i zręczne krytyki. (2) Autor *Barnava* miészka w pięknym hotelu przy ulicy *Tournon*. Zbytek dobrym kierowany smakiem przystroił mu salony, wktórych raz na tydzień daje wieczory, lecz nie zobaczyć na tych wieczorach ludzi już wsławionych, czego po stanowisku P. Janin w świecie literackim, spodziéwaćby się należało. Towarzystwo jego składa się pospolicie z młodych nowo-poczynających pisarzy, zamiészkałych w Paryżu, lub świéżo s prowincij przybyłych. Pani Margrabina *de la C....* przyjemna i pełna dowcipu osoba, jest gospodynią domu, i jak królowa samowładnie nad otaczającym ją młodocianym dworem panuje. Rozmo-

(2) Każda taka krytyka przynosi mu najmniéj 300 franków, od arkusza druku. *P. R.*

wy dowcipne, żywe, uszczypliwe, lecz zawsze w przyzwoitości zamknięte obrębach, towarzyszą zwyczajnéj herbacie; lecz prócz rozmów żadna gra, ani nawet muzyka do salonu P. Janin nie przypuszczona.

Po Juliuszu Janin przyjaciel wodewillista wskazał mi jeszcze kilku innych wsławionych w Paryżu krytyków; jako to:

Pan Capot de la Feuillide, jednego z najtrafniéjszych recenzentów, lecz trochę twardym piszącego stylem.

Pan Nisard którego surową lecz łoiczną krytykę, s przyjemnością czytamy w przezorze Paryża (*revue de Paris.*) Najpiękniéjszą tego autora recenzija jest, krytyczny rozbior dzieł W. Hugo. Sąd ten odznacza się bezstronnością, nieszczędzi nagan, lecz oddaje sprawiedliwe pochwały. Ta jedna recenzija ma wartość dobrego obszérnego dzieła. Znajomym jest także Nisard jako trafny kilku łacińskich autorów tłomacz.

Tuż spostrzegliśmy młodego Delrieu, po którym jeśli ośmielemy się z teraźniéjszości przyszłość przepowiadać, wiele spodziéwać się należy. Nadzieje te opiéramy, tak na artykułach młodego Delrieu umieszczonych w dziénniku *Temps*, i w *Revue de Paris*, jako téż na jego romansie pod tytułem *Virginité.*

Przy Delrieu, wskazał przyjaciel mój Alberta Cler, jednego s tak nazwanych trzech ludzi stanu pewnego dziénniczka satyrycznego. Nikt lepiéj śmiészniéjszego i dowcipniéjszego artykułu z lada zdrożności napisać nie potrafi; Cler dał się we znaki wielu sławnym, lub za sławnych mającym się w literaturze, ludziom.

Zimno nam trochę było koło okna przy którym stało krytyków grono; chcąc się zatém ogrzać a przy tém skorzystać skąd inąd, zbliżyliśmy się ku słupowi piecowemu, przy nim czerniła się zgraja literatów, złożona po większéj części s samych pisarzy romansów, na różne podziélonych kategorie, obyczajowych, historycznych, morskich, freneologicznych, odradzającego gustu, i tak daléj. W samym środku tych pułków, stał Balzak: Balzak całemu znajomy światu, wyborny opowiadacz, tylu odkryć psychologicznych wynalazca. Na tego to Balzaka ja dziś jeszcze patrzę, całemi go widzę oczyma; przyznać je-

dnak muszę że postać nie ujmująca, maleńki, gruby i jak kraszanka czerwony; lecz spójrzenie bystre i przenikliwe.

Balzak ma dziś około lat 42. Imie jednak tak lubego autora niedawno światu poznać się dało, bo dopiéro po ogłoszeniu romansu pod tytułem *La peau de chagrin*. Dwa romanse bez imienne tego autora. *Le dernier Chouan*, — i *La physiologie du mariage*, wielką lecz nieprzywiązaną do nazwiska Balzaka otrzymały sławę. Długo nie wiedziała publiczność, że autor ten nim się własnym podpisał imieniem, wydał wprzód przeszło dwadzieścia tomów romansów, pod rozmaitémi *pseudoimionami* jako to *Lorda R'hone*, *Margrabiego de Viellerglé*, *Horacego de S Aubin* a szczególniéj pod tém ostatniém wsławił się nazwiskiem.

Liczne a zawsze dobre romanse tego Autora, dowodzą że dla tak dokładnego serca i natury ludzkiéj odmalowania, w głębokich badaniach do naga rozebrawszy całą naturę człowieka, stwarzał sobie z rozmaitych wzorów jakby czerwony harem; s którego wyprowadzając po kolei, rozmaite kobiéty, pokazywał je światu, to blade, melancholiczne, zadumane, to wdzięcznie uśmiéchające się, to słodko marzące, lub znowu żywe, pełne gwałtownych namiętności, pełne ognistego uczucia i niepohamowanego żądz zapału. Wprzód St Aubin napełnił tekę, lekko gdzie niegdzie odciéniowanemi lecz pełnemi prawdy zarysami, które poźniéj Balzak rozważnie w grupy ułożywszy, czarowanémi naprowadził farby, i stworzył galerią różnorodnych obrazów, zaczynającą się od portretu *Fedory* a zakończoną idealnym Pani *de Mortsof* wizerunkiem.

Mimo tak wielkiéj sławy, wszyscy prawie krytycy zgadzają się że talent Balzaka upadać poczyna. Dla ostatecznego w tém względzie zawyrokowania, czekamy recenzij którego s piérwszych krytyków francuzkich, o świéżo s pod prassy wyszłym tego autora romansie pod tytułem *La femme superieure*, a o którym następną przytaczają anekdotę. Na sześć tygodni przed oddaniem tego romansu do druku Balzak widząc swe prace ciągle przerywane, częstemi aż do uprzykrzenia odwiédzinami: wydawców, księgarzy, dzienników, dobijających się o nowe u autora płody; chcąc się schronić

przed niémi, najął sobie pod nazwiskiem Duranda małą na ustroni izdebkę. Lecz i to nie pomogło: jeśli nie księgarze i tym podobni, to go wierni przyjaciele wytropili, znaleźli, i publiczności izdebkę samozwącego się Duranda odkryli. Znowu nowe wizyty. Pewnego wieczora więc zniecierpliwiony, wziąwszy pod pachę mały tłomaczek bielizny, idzie do bióra dyliżansów: w téj właśnie chwili, jeden s takowych powozów wychodził w drogę. Balzak nie zapytawszy nawet w którą dyliżans udaje się stronę, siada i jedzie i noc całą pędzi. Gdy się rano dyliżans zatrzymał, Balzak wysiada a ujrzawszy się w jakiémś miasteczku i sądząc iż już o kilkanaście mil jest od Paryża, wchodzi do piérwszéj lepszéj oberży, każe sobie dać najlepszą izbę, i wniéj przepędziwszy trzydzieści sześć dni, napisał wyżéj wspomniany romans, poczém ujźrzawszy znowu idący ku Paryżowi dyliżans wsiadł, i do siebie powrócił, nie wiedząc ani w jakiém mieście, ani nawet w jakiém był departamencie. Co tylko można było pod tym względem od samego dowiedzieć się Balzaka, to że pokój okléjony był błękitnym papiérem, że kotary łóżka żółtego były perkalu, i że nigdy godziny wiedzieć nié mógł; bo zapomniawszy własnego zégarka, takowego w izbie niebyło. Poznaje się tylko, że na pamiątkę wyrznął na jednym z okien swoje nazwisko. Otoż ślad! Daléjże w podróż na kilkanaście mil w około Paryża, któś może będzie téj oberży wynalazcą, nowym Krzysztofem Kolombem!....

Zasępiony, zadumany, niedbale odziany, przy Balzaku stał o kolumnę oparty odludek Alfons Karr. Nie przez chęć odszczególnienia się lub nacechowania się oryginalnością, Karr towarzystwa ludzi unika. Gdyby nie wśród Paryża, lecz w głębi ukrytéj wioski przemiészkiwał, pewno z wrodzonéj do tego skłonności od ludzi by stronił; a jednak pomimo tego dziwactwa, Karr jest najlepszym redaktorem uszczypliwego dzieńnika *Figaro*. Mając dopiéro lat 28, pisarz ten już wydał ośm tomów romansów, i mnostwo wybornych powieści w feuilletonach różnych dzieńników umieszczonych. Jest-to jeden s pisarzy francuzkich, co nacechował swe płody sobie tylko właściwą i przez siebie stworzoną oryginalnością a cho-

ciaż niektórzy krytycy utrzymują, że wkształtach i stylu naśladuje Sterna, naszém zdaniem Karr nie tylko że jest sobie właściwy, ale wcale nowy, oryginalnych jest pomysłów, kształtny dowcipny i nie spospolitowany, i maluje uczucia namiętności, silnym i ognistym stylem. W piérwszym romansie pod tytułem *Sous les tilleuls*, opisał Karr jak powiadają, wydarzenia i uczucia własnéj młodości. Przyjaciele którym kilkakrotnie opowiadał wydarzenia, obawiali się by rzecz tak im znajoma mogła dostatecznie ciekawość czytelników zadowolnić. Pomimo téj obawy romans *Sous les tilleuls* świetne u publiczności pozyskał przyjęcie. Oryginalność i naiwność wydarzeń, doskonały rozbior licznych a często wprost sobie przeciwnych uczuć, a co najwięcéj, niewyczérpany i niepowtarzający się dowcip, zjednały Alfonsowi Karr wielu stronników i uwielbicieli. Następny romans tego Autora pod tytułem *Une heure trop tard* już takiéj nie zyskał jak piérwszy wziętości; dla tego może że nie w przychylnéj pokazał się chwii, dla pisarza! Z jakiéj kolwiek bądź przyczyny, mniéj u publicznosci mówiono o *Une heure trop tard*, jak o *Sous les tilleuls*, którego w wyliczeniu lepszych teraźniéjszych romansów, żaden s krytyków nie zapomina.

Wadą romansów Alfonsa Karr jest zbytek indywidualności. Opowiadając wydarzenia własnego życia zręcznie je układa prowadzi, i dowcipnie opisuje, lecz ile razy dotknie osób mniéj na wydarzenia wpływających, charakterów dobrze nie odznacza, i obrazów trafnie nie skréśla. Gdyby Karr uległ osobiście jakim nadzwyczajnym i burzliwym wypadkom napisałby cóś bardzo interessującego; lecz ile razy w obcych wydarzeniach, szukał przedmiotów, twory te słabémi i mało zajmującémi były.

Le chemin le plus court, trzeci tego Autora romans, znów lepiéj jak poprzedzający był przez publiczność przyjęty, bo w nim intryga doskonale prowadzona i styl bogaty; lecz dodać musiémy dla wsparcia poprzedzającego zdania, że cały ten romans wyjętym jest z nieszczęśliwych przygód samego autora. (3)

Prócz oryginalności pomysłów i kształtu, któremi Karr swe

(3) Romans ten służył za dowód w sprawie nieprzyjemnéj dla Autora.

nacechował płody, a którą wielu naśladowało pisarzy, jest on jeszcze założycielem nowego systematu tytułów: gdyż piérwszy, ośmielił się nadać romansowi nazwanie szczególne, do dawnych zupełnie nie podobne, coś zupełnie nowego przyrzékające. Jak śmiały krok przypadł do gustu, wszedł w modę i wnet był naśladowanym. Wkrótce po ogłoszeniu romansu *Sous les tilleuls* zjawiły się tytuły *Sous les rideaux*, *Sous les toits*, *Sous une casquette*, i następnie od tych pochodzące, *Priez pour elle*, *Qu'elle était belle*, *Comme les femmes meurent*, *Au bord du chemin*, *Au courant du ruisseau*, *Au clair des Etoiles*, *En mangeant la gallette*: mnóstwo innych rozmaitych pociągających, i tymże samym szczególnym tytułem jakąś oryginalność przyrzékających. Przestrzédz jednak ośmielamy się naszych czytelników, że owe wabiące tytuły, wyborne do sprzedaży książek, częstokroć nadzieje pięknie powzięte, bardzo zawodzą.

Kiedy przyjaciel Wodewillista dawał mi różne nad dziełami Alfonsa Karr uwagi, przystojny wykwintnie ubrany młodziéniec, przechodząc koło gromady romansistów, ścisnął za rękę Balzaka, kilku innych literatów uprzéjmie powitał, i w głąb foyer ku siedzącym tam pośpieszył kobiétom. Byłto Alfred de Musset.

Autor ten mało jeszcze dał się poznać światu chociaż jak mówią bardzo wiele pracuje. Poezye jego pełne wdzięku i łatwości: *Le spectacle dans un fauteuil* a więcéj jeszcze powieści Włoskie i Hiszpańskie, *Contes d'Espagne et d'Jtalie* wsławiły go jako dobrego rymotwórcę. Słabszym jest Alfred de Musset w prozie, czego dowodem ciężko-nudny romans pod tytułem *Confession d'un enfant du siècle*; lecz nie dziw, Alfred de Musset jest urodzonym poetą, a rymotwórcy piszące zwykle za piérwszym natchnienia popędem, wyborni w wiérszu, bardzo rzadko dobrémi są prozaikami.

Jaka jest dążność muzy Alfreda de Musset? trudno zdotąd wydanych tego poety płodów odgadnąć. Naszém zdaniem, Musset równie jak i kilku innych teraźniéjszych poetów, niewybrawszy sobie pewnéj jeszcze drogi, waha się do jakiegu celu myśli obrócić. Przed kilkoma laty, wielu młodych francuzkich poetów rzuciło się na drogę prze-

sadzonego romantyzmu; publiczność obałamucona huczno-brzmiącémi wyrazy, i nowością kształtów, przez chwilę zdawała się w owych smakować płodach, lecz po głębszém zastanowieniu, przez rozbiory surowéj krytyki oświécona, wychodząc powoli z omamienia odepchnęła niesmaczne i przesadzone romantycznych Autorów płody. Odparci, jedni zupełnie umilkli, drudzy wahają się jeszcze, czy powrócić na dawniéj muzom utorowaną drogę? czy postępować daléj błędnémi lecz przez siebie wynalezionémi ścieżkami. Podobnie innym, Alfred de Musset waha się jeszcze, pisze, lecz nic nie wydaje; mamy jednak nadzieję że w piérwszym co chwila spodziéwanym dziełku okaże światu znajomą już wyższość talentu.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooo❂ooo—

PIÉRWSZA MATKA.

Starożytna powieść rabinów zawiéra następujące tkliwe opisanie najsłodszego i najmocniéjszego uczucia macierzyńskiéj miłości: «Chwila, w któréj Ewa porodziła piérwszego syna, i gdy piérwszy raz przytuliła dziécię do swoich piersi, była najszczęśliwszą w jéj życiu. Wszyscy aniołowie stali około zachwyconéj matki, radując się obrazem, którego piérwéj nigdy nie widzieli. Sam Bóg radował się swojém powtórném utworzeniem człowieka i czytał w sercu matki swoje własne uczucie, przeświadczające, iż świat jest doskonałym. Chłopiec nasycił się pokarmem, a Ewa była niewyczérpana w pieszczoty i wynalazki zabawek dla swego ulubiéńca; a gdy razu jednego spuściła go z swojego łona i postawiła na nogi, rzekł Bóg: » Puść go, niech bieży!» — «Ah nie puszczę, Panie,» odrzekła Ewa, «nie puszczę, bo upadnie.« Wtedy Bóg rzekł: «Ponieważ twoja miłość macierzyńska mocniéjszą jest, niż zaufanie w moje słowo, będziesz więc przez cały rok z mozolną pracą uczyła chodzić twego syna.» — «Dobrze!« odrzekła Ewa uweselona w swojém sercu, «tym sposobem nie tak prędko moich pocałunków odbieży!»

W Krakowie, Czionkami Józefa Czecha.